Opłatę pocztową uiszczono gotówką.

ROK XI. CZERWIEC 1937. NUMER VI.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOWARZ. OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI I OP. DZIEĆMI RZECZYP. POLSKIEJ (»CENTOS«)

Wydaje Centralny Komitet Opieki nad Żyd. sierotami i op. dziećmi we Lwowie
Redaguje Komitet. Redaktor nacz. i odpow. Dr Józef Kohn
Redakcja i Administracja: Lwów, Brajerowska Boczna L. 4. Telefon Nr 236-06

TREŚĆ NUMERU:

LWÓW CZERWIEC 1937

ROK XI. CZERWIEC 1937. NUMER VI.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOWARZ. OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI I OP. DZIEĆMI RZECZYP. POLSKIEJ (»CENTOS«)

Wydaje Centralny Komitet Opieki nad Żyd. sierotami i op. dziećmi we Lwowie
Redaguje Komitet. Redaktor nacz. i odpow. Dr Józef Kohn
Redakcja i Administracja: Lwów, Brajerowska Boczna L. 4. Telefon Nr 236-06

LEOPOLD BLAUSTEIN.

Psychologia w służbie pracy społecznej

W ostatnich dziesiątkach lat utrwaliło się przekonanie, że zracjonalizowanie wszelkiego działania, które podmiotem i przedmiotem jest człowiek, wymaga znajomości psychiki ludzkiej i zasad jej reakcyj w rozmaitych sytuacjach życiowych. Dzięki temu przekonaniu odkryto nowe obszary ludzkiej niewiedzy, sformułowano nieuświadomione dotychczas zagadnienia, szukano metod ich skutecznego badania. W ten sposób psychologia wzbogaciła się o liczne nowe działy, tworząc dla dawnych, od wieków uprawianych problemów nowe miano „psychologii ogólnej". Tak powstała psychologia pedagogiczna, interesująca się podmiotem i przedmiotem wychowania — nauczycielem i uczniem, tak powstała psychotechnika, badająca i instruująca człowieka na terenie pracy zawodowej. Tak powstała również m. i. *psychologia społeczna,* mająca swe cele teoretyczne, której wyniki mogą jednak i powinny wspomóc pracę społeczną w wszystkich jej formach, obejmujących działalność oświatową, filantropijną, polityczną i szereg innych. W niniejszych wywodach pragnę przedstawić problematykę psychologii społecznej, a następnie na kilku przykładach wykazać jej pożyteczność dla pracownika społecznego.

Psychologia jest nauką o zjawiskach i dyspozycjach psychicznych, przy czym bierze ona pod uwagę również zachowanie się człowieka i jego wytwory, o ile łączą się ze zjawiskami psychicznymi. Otóż zauważono, że owe zjawiska psychiczne, które się w psychologii opisuje i wyjaśnia, przebiegają częściowo odmiennie, a to zależnie od wieku, płci i innych cech osoby, która je przeżywa. Wobec tego stworzono psychologię rozwojową i różniczkową. Ale obok wieku i płci czy innych różnic indywidualnych dla przebiegu przeżyć psychicznych i czynności psychofizycznych nie jest rzeczą obojętną, czy człowiek jest w danej chwili samotny, czy też przebywa w otoczeniu innych ludzi, a w tym drugim wypadku od ilości tych ludzi i stosunku ich do niego. Wszak w obecności przyjaciela czy ukochanej inaczej doznaje się estetycznie, napięcie i wydajności pracy inne są u jednostki izolowanej i u jednostki, przebywającej w dobrze zorganizowanej grupie, człowiek w tłumie myśli mniej samodzielnie i krytycznie, przekonania jego stają się bardziej zmienne, zależność ich od uczuć i życzeń większa, afekty przybierają na sile, wzrasta pewność siebie, dzikość, wrażliwość, odwaga, ofiarność itd. Jeśli zaś zwrócimy odwagę na zbiorowy entuzjazm widowni sportowej, zbiorowe oburzenie tłumu na szofera, który przejechał człowieka, zbiorową panikę czy zbiorową aprobatę przedłożonej rezolucji — zauważamy, że jednostka w grupie nietylko inaczej przeżywa, inaczej zachowuje się, niż gdy jest w izolacji — lecz, że również przeżywa tak jak inne jednostki, wchodzące w skład grupy, posiada wspólne z nimi treści psychiczne, działa wspólnie z nimi, współdziała przy tworzeniu wspólnych wytworów. Nie należy też sądzić, że człowiek, nie znajdujący się w danej chwili w obrębie grupy, nie pozostaje zgoła pod jej wpływem. Wszak powstałe pod wpływem środowiska społecznego dyspozycje i skłonności psychiczne sprawiają, że odmiennie przebiegają pod niektórymi względami przeżycia ludzi z rozmaitych warstw i grup społecznych.

Okoliczności te otwierają rozległe pole dla badań działowi psychologii, zwanemu psychologią społeczną. Bada ona mianowicie zjawiska i dyspozycje psychiczne, pozostające pod wpływem innych ludzi i zbiorowisk ludzkich, nadto zachowania, w których skład wchodzą te zjawiska psychiczne oraz wytwory, których są częściową przyczyną. Godzi się przy tym zwrócić uwagę na podział psychologii społecznej, propagowany przez *Stoltenberga, Roffensteina* i *Bermana,* który przedstawię jednak w pewnej modyfikacji. Mam na myśli podział psychologii społecznej na socjo-psychologię i psycho-socjologię.

Socjopsychologia czyli psychologia społeczna jednostek bada wpływy innych jednostek i zbiorowisk na jednostkę, analizuje sposoby, w jakich dokonuje się ten wpływ i jego rezultaty w dziedzinie życia psychicznego jednostki i jej dyspozycyj psychicznych. Zjawiska psychiczne interesują ją ze względu na to, iż są zależne od innych jednostek i zbiorowiska, natomiast obojętną jest dla socjopsychologii rzeczą, czy takie zjawiska występują równocześnie u innych członków danego zbiorowiska. Nie jest to natomiast obojętne dla *psychosocjologii*. Jej zadaniem jest zbadanie tych właśnie przeżyć, które pozostają pod wpływem zbiorowiska i są zarazem wspólną treścią świadomości wszystkich lub znacznej części członków zbiorowiska. Oba działy psychologii społecznej są dopiero in statu nascendi. Niemniej jednak nie brak im wyników, które w pewnym wyborze przedstawimy jako przykłady wiadomości, przydatnych dla rozmaitego typu działaczy społecznych, a to jako narzędzie lepszego zrozumienia ludzi w ich stosunkach wzajemnych, w stosunku ich do zbiorowiska oraz życia społecznego samych zbiorowisk.

Zanim jednak do tego przystąpimy, poświęcimy kilka zdań *psychologii społecznej zwierząt*. Wykazuje ona uderzające analogie z życiem społecznym ludzi i dowodzi, że niejedno, co uważa się za typowo ludzkie jest — jak podkreśla *Dawid Katz* — raczej podludzkie („untermenschlich"). Obserwacje poczynione przez Norwega *Thorleifa-Schjelderup-Ebbego,* dokonane nad kurami a po tym nad 60 gatunkami innych ptaków doprowadziły do wykrycia u nich hierarchii społecznej, t. zw. listy dzióbania. Dla przykładu podam kilka interesujących obserwacyj: ptaki okazują łagodność wobec osobników z najniższych „warstw społecznych", ale surowość wobec bezpośrednio niższych, nieinaczej niż ludzie np. w wojsku. Ta sama kura jest łagodną wobec „podwładnych", gdy jest ich dziewięć, a srogą gdy w innym zespole ma pod sobą tylko jedną kurę. Bywa tak, iż fizycznie silniejsza kura ustępuje słabszym, w szczególności, gdy ustępowała im jeszcze jako kurczątko, gdy po raz pierwszy zaskoczona została walką w chwili choroby lub zmęczenia lub gdy np. 3 słabsze kury pobiły łącznie silniejszą. Wówczas boi się ona już wszystkich 3 z osobna. Zauważyć tu więc można owe prawa statyki stosunku, które decydują o ustosunkowaniu się młodszego pokolenia do starszego oraz fakt, iż nie tylko siła, lecz również rozmaite czynniki psychiczne decydują o miejscu w hierarchii. Despota ptasi okazuje większą siłę w walkach wewnętrznych niż zewnętrznych, gdy t. zw. a-ptak zostaje pokonany, jest on złamany psy-

chicznie, chociażby szkody fizyczne były minimalne, zwłaszcza gdy spadł o wiele stopni niżej w drabinie społecznej. W walce ze starymi brak młodym odwagi, hamuje ich resztka strachu, zauważają one też późno zmiany w wyglądzie osłabionych wiekiem starszych kur, przy czym odgrywa tu rolę choleryczne zachowanie się starych, ich dbałość o pozory. W stosunku do osobników drugiej płci, wstrzymują się ptaki od dziobania w okresie czynnego instynktu płciowego, okazują natomiast wprost okrucieństwo, gdy on mija. Samiczka jest wobec ongiś kochających ją samców cierpliwa, przed dziobaniem innych broni się energicznie. Gdy despotą jest samiczka, nadużywa ona swej władzy niepomiernie. Ptaki rewoltujące przeciw istniejącej hierarchii są w każdym zespole w mniejszości, procent „zbrodniczych“ i „tępych“ jest wszędzie mały. Niekiedy całe gatunki są despotami innych, wówczas ptaki bojące się uciemiężonych składają swe jaja na terytorium ich despotów. Przy równych siłach oba gatunki stosują zasadę „noli me tangere“, coś w rodzaju zbrojnej neutralności, przy czym obie strony udają despotów. Podobne stany rzeczy zauważył *Revesz* u małp w ogrodzie zoologicznym w Amsterdamie. Gdy do klatki wkłada się smakołyki, chwyta je tylko despota, najwięcej odwagi okazuje tylko najmłodsza małpka, której figle despota toleruje, póki nie dorośnie. Gdy despota usuwa się z klatki, inne małpy nie dążą równomiernie do uzyskania smakołyków, tylko wyskakuje nowy „prowizoryczny despota“, który jednak ucieka i zachowuje się jak reszta, gdy wraca główny despota. *Revesz* sądzi słusznie, że człowiek jako indywiduum bardziej różni się od zwierząt, niż na terenie życia społecznego. W tej dziedzinie bowiem dążności przyrodzone są najmniej przez życie duchowe sublimowane. Świadomość tego nie jest bez znaczenia dla działacza społecznego, który chce kierować ludźmi i grupą ludzką w oparciu o prawa psychologiczne a jeszcze bardziej dla tego, który chce podwyższyć poziom życia społecznego, który walczy o jego sublimację.

Przechodząc obecnie na teren psychologii społecznej ludzi, wskażemy dziewięć przykładów, mających świadczyć o pożytku, jaki znajomość psychologii społecznej przynieść może pracownikowi społecznemu.

1. Chcąc zdobyć wpływ na drugiego człowieka musimy przede wszystkim poznać go. *Znajomość innych ludzi* nie jest rzeczą łatwą, gdyż natrafia na szereg trudności, analizowanych bliżej przez psychologię społeczną. Jedną z nich są tak zwane „społeczne role“ człowieka. *James* mówi, iż człowiek ma tyle „ja“, ile istnieje grup ludzi, do których opinii przywiązuje wa-

gę. *Müller-Freienfels* mówi w tym związku o „socyfikacji" postępowania ludzkiego pod wpływem naśladownictwa, przyzwyczajenia, sugestii, obawy przed karą, śmiesznością — pod wpływem ideału danego środowiska, zakazów i nakazów, w nim obowiązujących. Jako przykład niechaj nam służy zachowanie się wysokiego urzędnika w urzędzie, na łonie rodziny, na przyjęciu towarzyskim. Tę socyfikację postępowania, związaną z nią mimikę socjalną, te „maski społeczne" człowieka i socjalne tory jego postępowania musi się wziąć pod uwagę, gdy pragnie się poznać drugiego człowieka. Odpowiednie analizy psychologii społecznej mogą to wydatnie ułatwić, chociażby przez zwrócenie uwagi na tę wielość „wyglądów" ludzkiej osobowości.

2. Badając rozmaite *sposoby „przyjmowania do wiadomości" obcych przeżyć,* psychologia społeczna podkreśla, że nie zawsze zarażamy się obcymi przeżyciami, lecz czasem uciekamy przed współdoznawaniem stanu psychicznego drugiego człowieka, chcemy go odeprzeć a nawet zniszczyć. Nie zawsze wesołość budzi wesołość, czasem raczej niecierpliwość i niechęć, podobnie czyjeś wzruszenie naszą gburowatość, czyjaś trwożliwość naszą odwagę. Otóż ważną dla pracownika społecznego jest świadomość tego, że niekiedy te przeciwne reakcje są tylko środkiem niedopuszczenia powstania homogenicznych, są t. zw. „Maskenreaktionen" — jak wyraża się *Hellpach.* I tak sztywność człowieka, którego prosimy o ofiarę może być tylko obroną przed powstającym w nim wzruszeniem i bólem. W ogólności ludzie ogromnie wrażliwi niekoniecznie stają się altruistami, ich współdziałanie jest tak intenzywne, że muszą oni raczej uciekać od widoku cierpienia innych, co stwarza pozory braku wrażliwości.

3. Nie wymaga wyjaśnień, iż *sugestia* jest ważnym środkiem oddziaływania na innych ludzi. Stanowi ona też przedmiot rozważań psychologii społecznej, których wyniki mogą się przydać organizatorowi życia społecznego bez względu na to, czy chce się nią umiejętnie posłużyć czy też umiejętnie demaskować wpływ innych. Zainteresują go więc np. stwierdzenia, że najlepiej sugestionować drugiego przez takie traktowanie, jak gdyby sugerowany już doznał tych uczuć (widzę, że Pani ma ochotę na ten kapelusz", „wiem, jak szlachetne pobudki zgromadziły Was tu tłumnie") albo, że mówca chcąc sugerować swą publiczność nie powinien uzasadniać swych twierdzeń, podawać przyczyny zjawisk, lecz — jak podkreśla *Fischer* — podawać skutki, owoce, efekt spodziewany, przyrzekać w tonie głębokiego przekonania, wygłaszać kategoryczne, bezapelacyj-

ne twierdzenia o przeciwnikach, nadać przemówieniu formę impulsywną, mówić porywająco, z temperamentem, posługiwać się porównaniami, bo bezkrytyczny tłum, wierząc w jeden człon porównania, łatwo uwierzy w drugi. Pracownika społecznego zaciekawią również wyniki ścisłych eksperymentów amerykańskich, wedle których sugestywność jest mała w pierwszym i ostatnich rzędach widowni, większa w rzędach środkowych niż bocznych albo rezultat, że opinia większości wywołuje zmiany do 60% na rzecz tej opinii, a nawet wówczas, gdy opinia większości nie wywołała zmiany przekonania przeciwnego, to jednak osłabiła pewność poglądów, sprzecznych z tą opinią. To też partia zwycięska ma po wyborach zawsze więcej zwolenników niż w czasie wyborów.

4. Nie mniej pożyteczną może być psychologia *naśladownictwa*. Szczególnie w ostatnich czasach, gdy dąży się powszechnie do samodzielności, twórczości, spontaniczności jednostek i grup, gdy nie docenia się roli naśladownictwa jako spoidła grup. Wszak spoistość zakonów, arystokracji, korpusu oficerskiego — jak wywodzi *Hellpach* — tłumaczy się docenieniem roli naśladownictwa. Gdzie nie ma wzorów stale naśladowanych np. w mieszczaństwie, protestantyźmie tam spoistość grup jest słabsza. Nie należy też sądzić, że naśladownictwo jest wyłącznie czynnikiem zachowawczym, konserwującym tradycję. Przeciwnie naśladownictwo wyczynów pionierskich uogólnia zdobycze i tworzy założenie dalszego ich potęgowania. Każde osiągnięcie przyczynia się do podniesienia wiary w możność podobnego wyczynu i jest wyzwaniem do większego wyczynu *(Fischer)*. Dlatego uświadomienie sobie *Pfänderowskiego* „prawa wzrastających wymagań“, będącego rezultatem zwulgaryzowania zdobyczy przez ich naśladowcze zwielokrotnienie, związku naśladownictwa z współzawodnictwem, czy też poznanie twierdzenia *Mc. Dougalla,* iż sposoby zachowania się dłużej trwają dzięki ich naśladowaniu, niż związane z nimi sposoby odczuwania i myślenia — mogą przyczynić się do lepszego zrozumienia życia społecznego i wskazać sposoby kierowania nim. To samo dotyczy psychologii człowieka, który się staje mimowoli wzorem, z czasem autorytetem i sędzią rozjemczym, wreszcie obroną naśladujących go przed atakiem z zewnątrz. Wnikliwsze spojrzenie na pewne objawy życia społecznego oraz w psychikę ludzi, nimi porwanych daje np. *Simmlowska* psychologia mody. Wedle *Simmla* moda polega z jednej strony na naśladowaniu danego wzoru, przez co zaspakaja potrzebę społecznego oparcia, a z drugiej zaspokaja potrzebę wyróżnienia się, tendencję do

zmiany, co tłumaczy jej wieczną dynamiczność. A dotyczy to mód nietylko w dziedzinie strojów kobiecych. Moda jest najbardziej potrzebna ludziom, wewnętrznie niesamodzielnym, potrzebującym oparcia, ale przecież łaknącym jakiegoś odznaczenia, wyróżnienia, zwrócenia uwagi, chociażby przez bycie reprezentantem pewnej sfery społecznej. Uświadamiając to sobie, działacz społeczny podejdzie w właściwy sposób do rzeczy, pragnąc pewną modę zwalczyć, czy też ją dla swoich celów wykorzystać. W każdym razie zrozumienie funkcyj zespalającej i twórczej pewnych form naśladownictwa ułatwia należyte wykorzystanie tej powszechnej skłonności ludzkiej.

5. Jako piąty z rzędu przykład niechaj służy nam *psychologia karności,* będąca również działem psychologii społecznej. Z psychologii karności dowiadujemy się np. kiedy posłuszeństwo działa negatywnie na samopoczucie posłusznego, mianowicie, 1) gdy rozkazujący przekracza swe kompetencje i nie usprawiedliwia tego, 2) jeśli zlecenie pozbawione jest obiektywnego celu, będąc tylko wypływem pragnienia osoby rozkazującej wykazania swej władzy lub 3) jeśli rozkazujący wie a priori, iż otrzymujący zlecenie nie może go wykonać wogóle lub w sposób zadawalający. Wiedza o takich prostych stanach rzeczy psychiki ludzkiej lub np. o sposobach uzyskania karności w grupie może uchronić pracownika społecznego od niejednego posunięcia, niweczącego jego wysiłki i dotychczasowe osiągnięcia.

6. Następny przykład zaczerpniemy *z psychologii opieki społecznej.* Opiekun społeczny z zainteresowaniem dowie się np., że badania wiedeńskie wykazały, iż istnieją 3 rodzaje przeżyć ubóstwa. Pierwsze z nich polegają na biernym odczuwaniu przykrości z powodu braków, w drugich występuje intelektualne zrozumienie sytuacji, w trzecim wreszcie rodzaju z cierpieniem z powodu nędzy łączy się aktywne szukanie pomocy. Cenną będzie też informacja, że brak poczucia ubóstwa utrudnia udzielenie pomocy. Skuteczność tej pomocy wymaga bowiem istnienia tego przeżycia ubóstwa, o ile możności jednak tylko w formie *poznania braków,* a nie *cierpienia* z powodu nich.

7. Dalszych przykładów dostarczy nam rozległa dziedzina badań psychologicznych, poświęconych *rozwojowi świadomości społecznej* u dzieci i młodzieży i ich stosunkowi do organizacyj społecznych oraz przywódców. Dla organizatora życia społecznego wśród młodzieży wydaje mi się ważnym wynik badań *Lewisa-Martina* nad 400 uczniami we Wiedniu, iż do organizacyj młodzieży wstępuje młodzież z potrzeby zrzeszania się, a nie z punktu widzenia idei, reprezentowanej przez daną organiza-

cję. Dopiero około 17—20 roku życia uzyskuje przewagę idea danej grupy jako motyw przystąpienia do niej. Równie doniosłe są twierdzenia *Winklera-Hermadena,* ustalające jaki typ przywódcy odpowiada młodzieży w szczególnych fazach rozwoju. 13—15 letnim odpowiada typ *wychowawcy,* który stara się każdemu pomóc, każdego zrozumieć, służyć mu radą, który spełnia świadomą i dobrowolną służbę dla młodzieży. W młodszym wieku, mniej więcej do 12 lat upragnionym jest inny typ — mianowicie *władca,* który rządzi gromadą, nie wchodząc z nią w stosunki osobiste, który nastawiony jest na grupę a nie na jednostki. W późniejszym zaś wieku (16—18 lat) największe powodzenie jako przywódca ma *apostoł,* działający przez idee, które reprezentuje, a nie przez swą osobowość lub ofarność, wywierający wpływ raczej bezosobowy. Zastanawiające dla pracownika społecznego są również amerykańskie badania *(Trashera),* przeprowadzone w Chicago nad 1300 istniejących tam najrozmaitszych związków młodzieży.

Okazało się mianowicie, że tylko ponad 50 band było pozbawionych zabarwienia kryminalnego. 530 miało wyraźnie kryminalny charakter, 122 częściowo posiadało ten charakter, a 600 m. i. zawierało czynniki demoralizacji. W świetle tych badań występuje z całą wyrazistością psychologiczna potrzeba błądzenia w drodze, jaką przechodzi każdy młodociany od rodziny i szkoły do usamodzielnienia się społecznego. W świetle tych wyników łatwo uświadomi sobie organizator życia społecznego młodzieży swą rolę w zmniejszeniu szkodliwych skutków tego błądzenia.

8. Następną grupą wiadomości, z której korzystać może z pożytkiem pracownik społeczny, są *typologie* ludzi, dokonane z punktu widzenia psychologii społecznej. Weźmy chociażby pod uwagę analizy psychologiczne, poświęcone ludziom samotnym. Psychologia społeczna wyróżnia wśród nich ludzi wypartych z pewnej społeczności następnie ludzi, którzy odeszli od społeczności i nie znaleźli do niej drogi z powrotem, chociaż za nią tęsknią, wreszcie odludków, a więc takich, którzy a priori nie znaleźli drogi do społeczności. Samotnym może być zresztą — jak podkreśla *A. Fischer* — człowiek mimo przynależności do wielu organizacyj, jeśli nie ma ludzkiego kontaktu z innymi członkami. Panujący, miliarderzy i t. p. są samotnikami tego typu. Dla nich grupa jest czemś nieosobliwym, nie „otula“ ich, utrzymuje z nimi tylko oficjalny kontakt. Takie i podobne informacje o typach ludzi samotnych mogą być pomocne dla pracownika społecznego, pragnącego takich ludzi pozyskać dla spo-

łeczności, a zarazem przysłużyć się im samym. O tym bowiem jak ciężko może odczuć człowiek swą samotność świadczy chociażby stwierdzona przez *Kraepelina* i innych psychiatrów psychoza więzienna, prowadząca nawet do halucynacyj rozmów z innymi.

Obok samotników, pustelników odróżnia np. *Müller-Freienfels* szereg innych typów ludzi „aspołecznych“. Zalicza do nich np. chorych umysłowo, zbrodniarzy, egoistów, rewolucjonistów, geniuszy i cyganów.. *A. Fischer* odróżnia wśród członków społeczeństw typy konserwatystów i postępowców z usposobienia i przekonań, *Hellpach* ludzi twórczych, wodzów, wykonawców, niezależnych, oryginałów, fanatyków, marzycieli i złoczyńców. Bliższe poznanie tych typologii nasuwa pracownikowi społecznemu szereg wniosków natury praktycznej. Dla przykładu przytoczę niektóre:

1. Nie powierzaj chociażby najbardziej zasłużonym jednostkom typu „wykonawców“ czołowych stanowisk. Jako pomocnicy, „prawa ręka“ wodzów, pośrednicy, interpretatorzy są oni niezastąpieni, na kierowniczych stanowiskach zawodzą. dlatego idealni „zastępcy prezesów“ nie bywają dobrymi „prezesami“.

2. Egoisty nie usuwaj z grupy, lecz porucz mu takie funkcje, by egoizm jego stał się bodźcem pracy dla grupy.

3. Marzycielom powierzaj propagandę, a nie prace praktyczne i nie hoduj fanatyków, którzy po tym Ciebie zdezawuują, gdy nie uda się Tobie gwałtownie wcielić marzeń w życie i postąpisz kompromisowo.

4. Staraj się łączyć w jednej grupie konserwatystów i postępowców, by obie funkcje grupy zachowawcza i twórcza były spełnione.

5. Stwórz dla włóczęgów formy życia, któreby odpowiadały ich skłonnościom, a nie pogłębiały ich antyspołeczności.

6. Unikaj chorych psychicznie, by nie stali się ośrodkiem epidemii psychicznej.

Wskazań takich można oczywiście stworzyć bardzo wiele, a uświadomienie ich sobie może organizatorom życia społecznego przynieść znaczną korzyść.

9. Użyteczność znajomości *psychologii* tłumu nie wymaga zapewne uzasadnienia. Mimoto warto może przytoczyć kilka przykładów. *Simmel* podkreśla, że apel do uczuć masy jest bardziej skuteczny, niż do jej intelektu. Zapominają o tym banalnym już twierdzeniu często najszlachetniejsi organizatorzy życia społecznego, których dzięki temu dystansują łatwo mniej

szlachetni. A dzieje się tak mimo, iż apelowi do uczuć szlachetniejszych np. do oburzenia czy podziwu tłum poddaje się wedle licznych obserwacyj np. *Mac Dougalla* łatwiej niż uczuciom pogardzonym np. mściwości lub zazdrości. Ci, którzy starają się zapanować nad tłumem zapominają również o tym, że tłumu nie stanowi jeszcze skupienie pewnej ilości ludzi w pewnym miejscu, jeśli brak im wspólnego „podścieliska uczuciowego". To też tłumowi można poddać tylko takie idee, które — jak mówi *Krzywicki* — są członkowanym wyrazem dla podścieliska uczuciowego tłumu. Pewne podniety np. przejechanie przechodnia na śmierć, maltretowanie dziecka wywołują taką samą reakcję u wszystkich ludzi. Natomiast inne podniety wywołują analogiczną reakcję tylko u ludzi o specyficznie analogicznym podścielisku uczuciowym. Np. obraza pewnych symbolów religijnych czy państwowych wywoła reakcję w zasadzie tylko u ludzi danej religii czy państwowości, wyrzucenie pracownika z posady za drobne przekroczenie w zasadzie tylko u pracowników będących potencjalnie w podobnym położeniu. Odmienność podścieliska uczuciowego prowadzi nawet do powstania w obrębie jednego zbiegowiska dwóch tłumów np. z okazji konfliktu lokatora z właścicielem domu, dzieci dwóch warstw społecznych itd. Takie wspólne podścielisko uczuciowe można świadomie wywoływać. *Krzywicki* opowiada o zebraniu metodystów, w którym uczestniczył. Zaprasza się przechodniów w porze po pracy, umieszcza się ich w fotelach, organizuje się wspólne śpiewy. Tak podnieciwszy uczucia, zniszczywszy odporność rozumową w powodzi stanów emocjonalnych odzywa się misjonarz w ten sposób: „Jeśli chcecie zawsze zaznawać takiej błogości jak dzisiaj, zapisujcie się na członków naszej gminy!". Idee metodystów podsuwa więc dopiero po wywołaniu odpowiedniego stanu uczuciowego. Organizator życia społecznego, który zbiorowisku o charakterze tłumu, a takim jest każda grupa in statu nascendi, podsuwa idee przed stworzeniem wspólnego podścieliska uczuciowego, trafia w próżnię.

Przykładem potrzeby znajomości psychologii tłumu dla walki z nim może być sprawa wykorzystania punktu krytycznego jego istnienia. Afekty, które tłum przeżywa, mają swe objawy. Owe objawy są zaczątkami zbiorowego zachowania się tłumu. Zachowanie to jest raczej niszczeniem niż tworzeniem. Wyjaśnia to trafnie *Kautsky*. Twórczość wymaga czasu, a tego tłum niema, wymaga narad i postanowień, a do tych tłum nie jest zdolny, chyba, iż przestaje być tłumem a staje się zorganizowaną grupą. Otóż właśnie zaczątki zbiorowego zachowania

się są punktem krytycznym w życiu tłumu. *Hellpach* podkreśla słusznie, że wzburzone tłumy widząc czyny np. demolowanie zostają ostatecznie porwane lub przeciwnie następuje otrzeźwienie. Zależy to zapewne od siły podścieliska uczuciowego i związku opanowującej tłum idei z tym podścieliskiem uczuciowym. Dla interwencji ta krytyczna chwila jest najstosowniejszym momentem, chociaż nie pozbawionym ryzyka.

W ogóle zagadnienie przeciwdziałania skutkom przemian, jakim podlega jednostka w tłumie, jest praktycznie bardzo doniosłe. Ciekawym jest zwyczaj, panujący podobno w angielskich związkach zawodowych. Decyduje się w nich o strajku dopiero kilka dni po wiecu, a to przez wrzucanie kartek do urny. Wpływ masy na jednostkę kończy się bowiem w znacznej mierze po rozejściu się tłumu. Dla tego też przy walce z tłumem nie stosuje się na ogół argumentacji, ale dąży się do jego rozprószenia.

Znajomość psychologii tłumu przez pracownika społecznego jest ogromnie wskazana i to nie tylko ze względu na to, by umiał zdobyć wpływ na tłum. Jeszcze częstszym zadaniem jego będzie przeciwdziałanie temu, by organizacje i społeczności przybierały charakter tłumu, co niweczy ich właściwe cele i zadania i pozbawia pracownika społecznego trwałego władztwa nad nimi.

10. Przejdźmy obecnie do *psychologii grupy zorganizowanej*. W ostatnich dziesięcioleciach bardzo często przeocza się znaczenie ceremoniału dla istnienia grupy. A właśnie psychologowie społeczni np. *Mac Dougall* lub *Krzywicki* podkreślają, iż nic tak nie wzmaga samowiedzy grupy, jak ceremoniał, zwłaszcza połączony z tańcem i śpiewem, wykonywanym przez wszystkich członków grupy. Ludy prymitywne znakomicie wytwarzały zbiorowe ekstazy — w ostatnich latach znowu dba się o nie intenzywniej przez obchody, wielotysięczne manifestacje, wspólne pieśni. Nie należy sądzić, że wpływ ich trwa tylko, jak długo trwa dana manifestacja. Jest on potem co prawda słabszy, ale trwa. Np. wspólna pielgrzymka, wyprawa wojenna, pozostawiają pewien osad, wspólne wspomnienia, a nawet wówczas, gdy dana grupa przestała istnieć, trwa w ten sposób jej wpływ na jednostki. W ogólności uczestnictwo w skupieniach grupy, którego ważność tak silnie podkreśla *Znaniecki* — przyczynia się wybitnie do spotęgowania samowiedzy grupowej. W czasie tych skupień łatwo uświadamiają się uczucia, stanowiące podświadomą więź grupy. Objawiają się one też wyraźnie, gdy jednostka mimo chęci niema możności uczestnictwa

w skupieniach grupy, o czym świadczy m. i. nostalgia, która wyzwala patriotyzm, uśpiony w normalnych warunkach. Takie informacje psychologii społecznej mogą dostarczyć kierownikom grup społecznych wytycznych potęgowania ich wspólnoty, utrwalania ich istnienia.

Lepsze zaś zrozumienie zjawisk społecznych daje następujący schemat rozwoju idei grupy. Wedle *Krzywickiego* rozwój ten przebiega w 5 fazach:

W pierwszej istnieją tylko rozpierzchłe stany uczuciowe np. niechęci do pewnej warstwy ludności. W drugiej występuje już niesystematyczna krytyka i odruchowe czyny, w trzeciej wyraźnie sformułowana idea, w czwartej patriotyzm ideowy, w piątej wreszcie świadome czyny, oparte na zorganizowanych zastępach. Taki jest rodowód każdej idei. Rozpoczyna ona następnie wędrówkę od grupy do grupy, wreszcie odczuwa się ją jako przeżytek. Znając ten schemat, pracownik społeczny umiejętniej krzewić będzie pewne idee, o których przyśpieszony rozwój pragnie walczyć.

Doniosłe znaczenie dla wszelkiej pracy społecznej mogą mieć zapoczątkowane ostatnio eksperymentalne badania nad pracą w grupie w porównaniu z pracą jednostki, nad pracą grup itd. I tak np. *Moede* stwierdził m. i., że wyczyny osób badanych potęgują się przy przejściu z pracy jednostkowej do grupowej. Przy pracy grupowej powstaje średnie tempo, do którego spadają najlepsi, słabsi zaś się wznoszą. Jeśli jedna grupa pracuje przeciw drugiej, zwiększa się wyczyn w porównaniu z pracą jednostkową, ale nie uzyskuje on wysokości, występującej przy współzawodnictwie między jednostkami. Praktyczną wskazówką w sprawie doboru grup daje wynik *Moedego,* iż współzawodnictwo staje się najsilniejsze, gdy w przybliżeniu równowartościowe grupy wstępują ze sobą w szranki.

Interesujące wyniki uzyskał też *Bechterew,* twórca kollektywnej refleksologii. Stwierdza on pierwszeństwo pracy zespołu nad pracą jednostki. Kolektyw zmienia i naprawia decyzje, powzięte przez jednostki, popiera najlepsze wyczyny indywidualne przez wysunięcie ich na pierwszy plan. Eksperymenty swe organizował *Bechterew* np. w następujący sposób, iż polecał pewnemu kolektywowi studentów np. opracowanie projektu pomnika i obserwował jego pracę. Badania jego przeczą stanowczo twierdzeniu *Le Bona* o obniżeniu intelektualnego poziomu grupy, chociażby składała się ona z geniuszów. Sposób przeprowadzenia przez *Bechterewa* eksperymentów budzi jednak pewne wątpliwości. Wszak brak było istotnego momentu rywalizacji uczuciowej, np. rywalizacji o władzę w grupie,

niechęci zbiorowej do wybitnej jednostki itd. Momenty te zostały stłumione chociażby przez obecność prof. *Bechterewa,* a więc osobistości nadrzędnej. A właśnie głównie momenty emocjonalne przyczyniają się do obniżenia poziomu intelektualnego grup.

Pionierska praca *Bechterewa* i jego asystenta Langego znalazła naśladowców w Ameryce, gdzie sprawa jest aktualna ze względu na problem celowości instytucyj demokratycznych. Podzielono np. ponad 1000 studentów na komisje po trzy i sześć osób, rozstrzygające większością głosów pewne zagadnienia, im postawione. Stwierdzono przy tym, że większe zespoły pracują lepiej, gdy rodzaj zadania dopuszcza większą liczbę różnorodnych pomysłów, które można szybko skrytykować i niewłaściwe odrzucić, albo że zespoły „koedukacyjne“ pracują gorzej z powodu różnicy zainteresowań. Przy innych eksperymentach stwierdzono, że propozycje, które po dyskusji okazują się nieodpowiednie, dwa i pół razy częściej odrzucają inni członkowie grupy, aniżeli sam projektodawca oraz, że praca zbiorowa ma przewagę nad indywidualną nietylko dlatego, że kumuluje pomysły trafne, ale również dlatego, że przez wszechstronniejszą krytykę eliminuje błędy. Tego typu badania mogą więc dać praktyczne wskazówki, jakiego rodzaju zlecenia powinno się poruczać jednostkom, komisjom nielicznym lub licznym, słowem mogą nauczyć racjonalnej organizacji pracy grupowej i celowego zespolenia jej z jednostkową.

Na tym zakończymy ten przegląd przykładów, mogących świadczyć o pożytku, jaki pracownikowi społecznemu może przynieść studium psychologii społecznej. Po te przykłady sięgnęliśmy do dziesięciu rozmaitych dziedzin, mianowicie do badań, dotyczących 1) poznania innych ludzi, 2) sposobów przyjmowania do wiadomości obcych przeżyć, 3) psychologii sugestii, 4) psychologii naśladownictwa, 5) psychologii karności, 6) psychologii opieki społecznej, 7) psychologii rozwoju świadomości społecznej młodzieży, 8) typologi i ludzi z punktu widzenia ich roli w społeczeństwie, 9) psychologii tłumu i 10) psychologii grupy. Nie są to oczywiście wszystkie dziedziny badań psychologii społecznej, a podane przykłady nie wyczerpywały żadnej z nich. Dały one może jednak obraz bogactwa informacyj, jakie można znaleźć w psychologii społecznej. Jeszcze większym zaś jest bogactwo problemów, które psychologia społeczna, nauka bardzo jeszcze młoda, powinna w przyszłości rozwiązać. W miarę, jak realizować będzie te swoje zadania, tym większą doniosłość zdobędzie jako drogowskaz dla poczynań praktycznych.

SYDONIA AMARANTÓWNA.

Ucieczka z pod pręgierza

Reportaż

Furtka była zwyczajna z surowych łat drewnianych umocnionych szeroką poprzeczką. Jeden z gwoździ wszedł bokiem w miąsz deski, wypatrując zezem zardzewiałego końca niedoświadczonej ręki. Za furtką były zieleń i dom. I wtedy przyszła z nienacka z łomotem serca lepka fala wstydu za swoje uregulowane szufladkową porządnością życie, za wiadome wczoraj i dziś, za własne i jakieś teraz mniej ważne troski, niepowodzenia, nadzieje, za tego jedynego, legalnego mężczyznę, za cel przybycia.

W odnośnych księgach ewidencyjnych we Lwowie figurowała nazwa: Schronisko św. Katarzyny dla upadłych i moralnie zaniedbanych dziewcząt. Tu w Brzuchowicach przy ul. Jasnej — willa Arkadia, typowa budowla podmiejskiego letniska, nie wskazywała niczym na pochodzenie swoich mieszkanek. Podniecone odwiedzinami kupiły się obok drzwi wejściowych, pogodne i ciekawe jak dzieci. Stare i młode, weteranki swego zawodu i takie przypadkowe, nieśmiałe nowicjuszki willi Arkadii i zasiedziałe, bijące na swoje prawa obywatelki. Brzydkie, schorowane, zmęczone kobiety. Dwie z nich niańczyły dzieci na rękach. Niewiadomo nawet, czy to były matki; dzieci jak dzieci garną się do każdego, kto im rzuci dobre słowo i jak tu nie przytulić takiego robaka do serca, pośmiać się, podrzucić piszczącego z zachwytu skrzata wysoko w górę i postawić ostrożnie na ziemi. Strasznie się jakoś przywiązały do tych dzieci. Są dumne z regularnych rysów Danuśki i szczerze zaniepokojone ropiącą raną za uszkiem. Gładzą delikatnie ostrzyżoną główkę dziewczynki, która wyciąga do każdego ręce znamiennym ruchem bezgranicznego zaufania człowieka, który nie doznał jeszcze nigdy krzywdy. Specjalną sympatią i szacunkiem cieszy się drugi młodociany mieszkaniec Arkadii, syn nieznanego bliżej szofera i zagrożonej gruźlicą matki — „Prezydent". Czy żółtawa cera, bladoniebieskie oczy i rachityczne nóżki, czy spokój i powaga tego pótora rocznego chłopaka wzbudziły w nich przekonanie o przyszłej jego roli w państwie — nie wiadomo. W każdym razie twierdzą niezbicie i może wierzą, że chłopak będzie prezydentem.

Kilka z nich siedzi z jedną z opiekunek Schroniska w jadalni i grają w karty. Karty są zatłuszczone, zczerniałe, po-

gięte, ale za to jest niedziela — dzień wolny od pracy, papieros smakuje (wydziela im się codziennie po 7 sztuk), a partia rozgrywana z opiekunką specjalnie ciekawa.

W świetlicy pachnie odświętnym zapachem świeżo szorowanej podłogi i niedzielnego popołudnia. Przewodnicząca Schroniska i opiekunka w jednej osobie, p. Waleria Morstinówna opowiada: — Opieka nad kobietą sięga w Polsce jeszcze przedwojennych czasów. W r. 1910 Katolicki Związek Polek powołał do życia towarzystwo „Opieka nad młodemi kobietami", afiliowane w roku swego powstania, tj. 1910 do międzynarodowej organizacji: „Association Catolique Internationale des Oevres de la jeune fille" — znane pod nazwą „protection de la jeune fille", z siedzibą w Fryburgu Szwajcarskim. Towarzystwo rozpoczęło pracę w trzech działach:

1) Misja dworcowa;
2) Schronisko;
3) Biuro pośrednictwa pracy.

Wojna światowa przyniosła zastanowienie działalności we wszystkich placówkach. Dopiero po jej ukończeniu, po ukonstytuowaniu się Państwa Polskiego, podjęła napowrót pracę. Opieka nad młodemi kobietami wywalcza prawo bytu dla Misji kolejowej, która w połowie r. 1923 rozpoczyna swą pracę na Dworcu Głównym we Lwowie, a potem na Podzamczu z 3 delegatkami dyżurującymi.

Schronisko Centralne, będąc przez 20 lat przystanią dla opuszczonych i bezdomnych kobiet, w kwietniu 1933 z powodu przenoszących możność kosztów administracyjnych zostało częściowo zwinięte, z pozostawieniem szczupłego pomieszczenia dla Biura pośrednictwa pracy. W roku sprawozdawczym 1930/31 Opieka weszła w skład Związku Społecznych Organizacyj „Opieka nad Emigrantami".

Biuro pośrednictwa pracy, bezpłatne dla osób pracujących, od początku swego istnienia, tj. od r. 1910, bez przerwy spełnia swoje zadanie.

Na mocy decyzji Wojewody Lwowskiego z dnia 25 kwietnia 1936 Nr P. B. 25/118/36 wydanej na podstawie artykułu 21 prawa o stowarzyszeniach z dnia 27 października 1932 (Dz. U. R. P. nr 94, poz. 808) wpisano do rejestru Stowarzyszeń i Związków Urzędu Wojewódzkiego Lwowskiego pod Nr 1345 Stowarzyszenie pod nazwą: „Opieka nad młodemi kobietami" z siedzibą we Lwowie. Stowarzyszenie to otrzymuje odrębny statut.

Ideowo współpracuje Stowarzyszenie w charakterze członka:

a) z międzynarodowym związkiem pod nazwą: „Association Catholique Internationale des Oevres de protection de la jeune fille“ z siedzibą w Fryburgu Szwajcarskim;

b) z „Polskim Komitetem Walki z handlem kobietami i dziećmi“ z siedzibą w Warszawie (wpisanym do rejestru stowarzyszeń i związków Komisariatu Rządu m. st. Warszawy pod Nr 53 21. IV. 1933).

O ile chodzi specjalnie o opiekę nad kobietą upadłą, ma ona zagranicą dwojaki charakter: w protestanckiej Anglii jest ona zupełnie uniezależniona od wpływu kościelnego, — natomiast we Francji podlega specjalnej opiece OO. Dominikanów utrzymujących we Francji sześć domów dla dziewcząt z ulicy i więzienia, w Belgii dwa domy; w ubiegłym roku przybyły do Polski z Francji siostry Dominikanki: Les Dominicianes des Prisons, aby założyć w Polsce dom „Bethanie“. Mają zamiar osiedlić się w Józefowie pod Otwockiem; w okolicach Lwowa bowiem nie znalazły odpowiedniego obiektu dla stworzenia domu. Trzy wychowanki Schroniska św. Katarzyny, o którym mowa będzie poniżej, wstąpiły do „Bethanie“. Jest to wynik długoletnich starań w kierunku umożliwienia wstąpienia upadłym dziewczętom po długim okresie próby, do zakonu.

Schronisko św. Katarzyny dla upadłych i moralnie zaniedbanych dziewcząt zostało założone 30. IV 1934 r. a otwarte 15. V. 1934. Po 6-cio miesięcznym pobycie we Lwowie przeniesione do Brzuchowic z początku do willi Reginy, obecnie od paru miesięcy do Arkadii. Wreszcie odpowiedni lokal. Funduszów na wynajęcie willi, w której mieści się Schronisko dostarczyło Towarzystwo Opieki nad młodemi kobietami z siedzibą w Warszawie, natomiast środków na utrzymanie Schroniska ofiarowała się dostarczyć p. Róża hr. Tarnowska ze Suchej, przesyłając jako jednorazowy dar 100 zł, następnie regularnie po 250 zł miesięcznie.

Zasadniczym celem Schroniska było udzielenie dachu nad głową biednym, opuszczonym, bezrobotnym i upadłym dziewczętom, przygotowanie ich do uczciwej pracy zarobkowej oraz dostarczanie już wykwalifikowanym dziewczętom stałego zajęcia.

Do Schroniska św. Katarzyny przyjmuje się dziewczęta bez różnicy wyznania i narodowości. Liczba ich waha się między 25—30. Stale przebywa w Schronisku dwoje dzieci.

Czasami suche przedstawienie faktów jest najbardziej wymownym orędownikiem sprawy. Proste słowa przewodniczącej i jej współpracowniczki i towarzyszki p. Ludwiki Radzimińskiej pozwalają wspólnie z nimi przeżywać ciężkie chwi-

le powstania Schroniska. Ile trzeba było przekonywać, prosić, obiecywać, zatajać. Nie wolno się było zrażać odmową, stanowiskiem mężczyzn wobec tej sprawy, niepowodzeniem, niedoborem kasowym, niewdzięcznością, piętrzącymi się na każdym kroku i z najmniej przewidzianych stron trudnościami. I ani chwili wytchnienia. Rekrutacja dziewcząt z kursu dla analfabetek na oddziale chorób skórnych i wenerycznych powszechnego szpitala, z więzienia, spelunek, Policyjnej Izby zatrzymań, współpraca z Policją Obyczajową, a przede wszystkim cierniowa droga wdrażania chorych psychicznie i fizycznie dziewcząt, zgorżkniałych pariasów życia w ramy praworządnego bytowania. Ile było niepowodzeń, ile nawrotów i zawsze natychmiastowa reakcja: Syzyfowa praca od nowa.

Obie opiekunki weszły całkowicie w życie swoich podopiecznych. Rozmawiają, przekonują, leczą, dodają otuchy, pracują z nimi. Jak one, rozpieszczają Danusię i „Prezydenta" i martwią się stanem zdrowotnym matki tego ostatniego, zagrożonej gruźlicą, co może wpłynąć ujemnie na konstrukcję fizyczną pupilka. Trzeba się będzie postarać o przyjęcie „Prezydenta" do zakładu.

Próbowały spieniężać wyroby mieszkanek Schroniska na warsztatach tkackich, ale nie dało to w sumie możności samowystarczalności dla Schroniska. A więc uruchomiły pralnię, do której dostarczają bielizny do prania: Misje Dworcowe, Policyjna Izba zatrzymań i Dom Zdrowia Akademicki. Dziewczęta otrzymują za swoją pracę 50 procent brutto zarobku. Po odliczeniu opału, mydła, sody, węgla do prasowania, pracownica składa swój kapitał na książeczkę oszczędnościową. Dziewczęta najmują się również do okolicznych letników na posługi, jako wyrobnice w polu i do fabryki. Polecane przez opiekunki otrzymują nawet stałe posady pomocnic domowych. Trzecią część swego zarobku składają, jeżeli oczywiście przebywają w Schronisku, na jego cele.

Do schroniska przyjmuje się jedynie podleczone chore, bez niebezpieczeństwa przeniesienia infekcji na inne; w razie zaistniałej potrzeby, wysyła się je na koszt Schroniska na dalsze leczenie do szpitala powszechnego.

Z chwilą przyjęcia dziewczyny do Schroniska, rejestracyjna książka prostytutki zostaje wycofana z księgi ewidencyjnej Policji Obyczajowej i oddana na przechowanie przewodniczącej Schroniska. O ile właścicielka książeczki przez dłuższy czas dobrze się sprawuje, może na polecenie opiekunek otrzymać przyzwoitą pracę i wtedy droga powrotna stoi przed nią otworem.

Ciemną kartą historii ludzkości pozostanie na zawsze wyjęcie jednego odłamu tego samego gatunku ludzkiego — z pod prawa: handel człowiekiem, jako siłą roboczą i kobietą w celach nierządu. Czy nie ma powrotu z pod pręgierza?

Maleńki „Prezydencie", — nie wiem, czy nie dobije cię w młodym wieku dziedzictwo chorej matki, — czy nie znikniesz gdzieś niespostrzeżenie w odmętach burzliwego życia, czy też obejmiesz stanowisko wymarzone dla ciebie przez kobiety stojące jak twoja matka po cienistej stronie życia. W każdej sytuacji w jakiej się znajdziesz, wiedz, że twoja matka była tylko nieszczęśliwą kobietą, która cię zrodziła w takich samych boleściach, jak niewiasta podlegająca opiece legalnego małżeństwa, i że istnieje droga powrotna z pod pręgierza; podaj jej tylko pomocną dłoń.

A. PEREC i CH. INDELMAN (Warszawa).

O zdrową lekturę dla młodzieży

Nie posiadamy dokładnej statystyki czytelnictwa wśród młodzieży i dzieci. Cyfry z tego zakresu pouczałyby nas wiele o mentalności naszej młodzieży i jej ustosunkowaniu się do zagadnień życia i zabawy. Wychowawcy domowi wiedzą, że książka a tem bardziej czasopismo absorbuje dziecko znacznie więcej, niż zadane lekcje szkolne i morały, prawione przez wiecznie zahukanego ojca i chorobliwie nerwową matkę.

W czem tkwi tajemnica zachłanności, jaką młodzież okazuje w stosunku do lektury nieobowiązkowej? W szarzyźnie życia domowego, w monotonnej atmosferze domu rodzinnego.

Bezradność rodziców, nieraz z rozpaczą granicząca, niemożność „okiełznania" rozprzężonej jaźni dziecięcej — to nie produkt rozswawolenia i nadmiernego rozpieszczenia dziecka, lecz raczej — duchowej ułomności samych rodziców, braku wychowawczej dyspozycji, tak fatalnego w skutkach.

Częste lekceważenie rodziców przez dzieci nie jest winą dziatwy — za to odpowiadają rodzice sami; ponoszą ciężkie konsekwencje swojej nierozwagi i braku odpowiedniego wyszkolenia pedagogicznego.

Program szkolny nie we wszystkiem przypada do gustu naszej młodzieży; przeładowanie partiami materiału, wciąż jeszcze o naukowość zatrącającymi, przeobfitość przedmiotów ścisłych, „dzwonkowa" regularność zajęć szkolnych — to

wszystko niezbyt przychylnie nastraja ucznia do mechanizmu szkolnego. Złudzenie osiągnięcia kompensaty na odcinku domowym, zrodzone z chęci ulżenia sobie w chwilach żmudnej pracy szkolnej, pryska natychmiast, gdy dziecko przestępuje próg domu rodzinnego.

Naiwni rodzice chcą przedłużyć zbawienny wpływ szkoły — wstawiają do pokoju dziecięcego ławeczkę na modłę ławek szkolnych, nie rozumiejąc, że to się nie przyczyni do utrwalenia wpływu szkolnego, lecz raczej wzmoże zgorzkniałość, którą dziecko i tak w dużej dozie przynosi ze szkoły.

Cały aparat szkolny jest tak skonstruowany, że ciąży on na dziecku nawet swemi dobrodziejstwami. Dziecko w ostatecznej konieczności zgadza się — choćby pozornie z rzeczywistością szkolną. Nie uczyni tego natomiast w stosunku do domu, którego dyscyplina i konstytucja ogólna tracą na autorytecie i wartości w obliczu rygorystycznej szkoły współczesnej.

Jeżeli szkoła stoi dość mocno na swoim piedestale — choć tu i ówdzie rysuje się jej gmach napozór żelazny — zawdzięcza ona tę swoją względną trwałość czujnemu oku władz — programom, planom, teoriom dydaktycznym i regularnym inspekcjom.

Dom rodzinny zmaga się z wielkimi trudnościami, staje często bezradny wobec chceń i niechceń dziecka. Dziecko chce czytać, czyta pasjami, spala czas bez reszty na lekturze niezawsze skontrolowanej i dobranej, a bezradni rodzice wołają o ratunek...

Czy wiedzą rodzice, że głód książki, trawiący duszę dziecka, jest naturalnym wynikiem „niedoigrań" dziecka na terenie szkoły, jego półdniowego skrępowania, powodującego t. zw. „deficyt zabawowy", kumulującego nadmiar nięspożytej energii? Energia niewyładowana, rozsadza jestestwo dziecka i zmusza je do szukania kompensaty w lekturze.

Studiujący rodzaje lektury dziecięcej w jej różnych fazach rozwojowych widzą zmienność zainteresowań dziecka, powodującą stopniowe różnicowanie tematyki — intuicyjnie we właściwym kierunku idące — zależnie od jakości deficytu zabawowego, jaki dziecko ponosi w danym okresie. Na szczęście brak regulatora wychowawczego, jakim powinna być świadomość pedagogiczna rodziców, jest uzupełnianym przez instynkt *samozachowawczy* dziecka. Zaczytywanie się dziecka w książkach, pogrążanie się w powieściach o fabule często fantastycznej, w pierwiastki egzotyczne obfitującej, nie jest bynajmniej

— jak mylnie sądzą niektórzy pedagogowie i duszoznawcy — ucieczką od rzeczywistości, lecz raczej uzupełnianiem rzeczywistości ubogiej, anemicznej, przetwarzaniem tejże przez wzbogacanie w wrażenia nowe, piękniejsze, mniej powszednie.

A jednak, pomimo naszego zaufania do zmysłu samokierowniczego dziecka, nie możemy młodzieży puścić samopas, gdyż pewne wpływy uboczne, pochodzące od jednostek o nienormalnym przebiegu rozwojowym, mogą wypaczyć a nawet wykoleić naogół zrównoważone istoty dziecięce. Czujność i dbałość o regulację łożyska zainteresowań dziecięcych, kontrola materiału lekturowego staje się rzeczą oczywistą w obliczu zaniedbania tak ważnej sprawy na terenie domu rodzinnego. Tam, gdzie oko rodzicielskie nie potrafi zaglądać w czeluście życia dziecięcego, musi je zastąpić wnikliwe oko pedagoga.

Idea czasopisma dla dzieci nie jest nowa, była już bowiem realizowana wielokrotnie. Nabiera ona jednak ważkiej argumentacji i wymownej konieczności wobec coraz to natarczywszego wdzierania się dziecka w sferę zainteresowań dorosłych, wobec coraz częstszego wglądania młodzieży w prasę codzienną z wielu względów dla niej nie wskazaną.

Lektura o charakterze periodycznym ma tę wyższość nad lekturą książkową, że nie zostawia dziecka w atmosferze chłodnej, muzealnej, lecz wprowadza je w tętniące życie chwili bieżącej, wiąże z żywą aktualnością dnia. Już sam format książkowy tworzy u dziecka asocjacje „antykwarystyczne"; budzi coprawda zainteresowanie, lecz o zgoła innym podbarwieniu, niż czasopismo, które jest przecież odzwierciedleniem faz życiowych jeszcze trwających, czynów dokonywujących się a jeszcze niedokonanych.

Treść gazetki, jej układ i stylizacja są rzeczą pierwszej wagi, gdyż od nich zależy ustosunkowanie się młodzieży do najżywotniejszych problemów życia.

II.

Gazetka dla dzieci nie może być mechanicznem powtórzeniem przeżyć szkolnych, musi sięgać do dziedzin życia pozaszkolnego, wydobywać stamtąd wartości mniej spowszedniałe i głębiej w duszę młodzieży zapadające. Szkoła, nacechowana przymusem, a w najlepszym wypadku — obowiązkiem, nie trafia do przekonania dziecka w chwilach swobody i samodysponowania. Rekapitulacja treści szkolnej byłaby zresztą zamachem na wolny czas młodzieży, który winien być wykorzy-

stywany już nie w ścisłej zależności od uświęconych regulaminów i programów; byłoby to ścieśnieniem horyzontu myślowego ucznia, wtłoczeniem jego istności duchowej w nieruchome, krępujące ramy podręcznikowe. Lektura periodyczna, jeżeli ma istotnie służyć potrzebom młodzieży i odpowiadać jej zainteresowaniom, musi przejść nad zjawiskami natury poważnej, ścisłej i w pewnym stopniu odrealnić szarzyznę życia codziennego, unosząc wyobraźnię dziecka w sfery cudowności i niezwykłości. Pedagog o dużym polocie myślowym nie musi, celem uprzyjemnienia lektury, wypaczyć rzeczywistości, lecz może z wielobarwnego życia współczesnego podawać dziecku to, co zatrąca o utopizm i tchnie heroizmem robinsonowskim. Albowiem w ten sposób interpretowana wiedza — przez uwypuklanie tendencyj wynalazczych i odkrywczych i przez fantastyczne ubarwianie tła twórczości — staje się asumptem do własnych zamierzeń i rozmachów dziecka, wychowuje przyszłych Edisonów i Amundsenów.

Szkoła absorbuje dziecko zjawiskami natury specjalnej, nie zostawiając otwartej furtki na uboczne sprawy, które wszakże mogą dziecko zainteresować a nawet kształtować wychowawczo. Zabawy i rozrywki, szarady i zagadki mogą być niemniej ważnym materiałem wychowawczym, aniżeli jakieś poematy, sonety i dramaty najróżniejszego ciężaru gatunkowego. Materiał rozrywkowy ma tę przewagę nad poważną lekturą szkolną, że pokrywa w zupełności „deficyt zabawowy“, powstający nawskutek regularnego, prostolinijnego wychowania szkolnego.

Dziedzina społeczna, urastająca w obecnych warunkach bytowania do roli mistrzyni życia, nie może być pozostawiona wyłącznemu obrabianiu przez szkołę.

Sztuczny byłby podział na teren szkolny i pozaszkolny, jeśli idzie o oddziaływanie społeczno-państwowe, które już obecnie — w niewiele lat po zamanifestowaniu zawisłości aparatu szkolnego od idei społecznej — silnie podbarwia wszelkie szkice, programy i plany różnorodnej pracy oświatowej. Przestało być tajemnicą, że szkoła nie jest apolityczna, jak zresztą i życie takowym nie jest. Apolityczność czasopisma dla młodzieży byłaby przekreśleniem jego najistotniejszych zadań, zdegradowaniem go do zera.

Idea społeczna może być infiltrowana przez szpalty czasopisma w duszę młodzieży w postaci życiopisów wielkich bohaterów z uwzględnieniem momentów, najbardziej heroizmem tchnących i służyć mogących przykładem niezłomności osobistej i społecznej. Życie bohaterów zawiera tyle fascynującej

fabuły, że może służyć jako kanwa pod najbardziej żywiołowy poemat przeszłości, czy też tworzącej się współczesności.

Wyobraźnia twórcza pisarza może opromienić nietylko uświęcone tradycją i rozgłosem postacie narodowe, lecz także prostotą i szarzyzną mozołu i zapomnienia osnute sylwety nieznanych żołnierzy, codziennych obywateli. Potrzeba pewnej dozy poetyckości i ciepłoty współziomka, by przelać na dziecko nieco splendoru, tak obficie spływającego z jaśniejących postaci bohaterów.

Najważniejszą rubryką pisma dla młodzieży jest część, wypełniana przez młodzież samą. Stąd może wypłynąć konieczność skorygowania definicji: nie pismo dla młodzieży, lecz pismo młodzieży. Już nie ulega obecnie najmniejszej wątpliwości, że czasopismo dla młodzieży nie może być wypełniane wyłącznie przez pisarzy i pedagogów. W pierwszym rzędzie prawo wypowiadania się na łamach czasopisma takiego przysługuje młodzieży samej. Niech młodzież wypowiada się ze swoich żalów i bolączek, niech głos jej, dławiony w ciszy atmosfery klasowej i zgiełku przerw międzylekcyjnych, znajdzie odgłos w wymownych literach gazetki. Jeżeli jesteśmy prawdziwymi przyjaciółmi młodzieży, jeżeli doprawdy pragniemy jej dobra i szczęścia, dlaczegobyśmy nie mieli wysłuchać jej życzeń i żądań, dlaczegobyśmy mieli zatykać uszy na jej głos rozpaczy i niemocy?

Mówi się dużo o kontakcie z młodzieżą. Nie o kontakt w formie banalnych liścików redaktora na modłę „Kochana młodzieży“ nam idzie, lecz o prawdziwie serdeczny stosunek, o dążność starszych do przenikania i zrozumienia rozstrzępionego życia współczesnej młodzieży, pogrążonej w odmęcie rezygnacji i bezsiły. Niech młodzież mówi, by ją znano i zrozumiano.

Oto szkic pedagogiczny czasopisma dla młodzieży, na temat którego ostatnio tyle rozprawiano, często o rzeczach najistotniejszych zapominając.

Oceny

Dr LEON GUTMAN.

Alteri vivere oportet...

Kwestia uspołecznienia jednostek i grup jest w obecnej dobie najaktualniejszym postulatem etycznym. Zwraca na to uwagę Bogdan Suchodolski w nader cennym zbiorze rozpraw

pt. *„Uspołecznienie kultury“* (nakł. Rój — Warszawa). Autor rozpoczyna od rozważań określających kulturę jako pewną postać wartościowego życia, dzięki niej uwydatnia się stosunek kultury do barbarzyństwa i droga wiodąca ku unicestwianiu aspołecznych liczmanów w tej czy innej formie z tego czy innego powodu jeszcze zakorzenionych lub drzemiących w duszy ludzkiej. Szczególną uwagę zwraca autor na zagadnienie postępu, pracy i techniki. Na tle historycznym śledzi powstawanie znamiennych dla naszych czasów pojęć, odsłania niebezpieczne złudzenia wielu głośnych haseł. Ciekawe są rozważania na temat, czy i jak może kultura stać się powszechną własnością a dzięki niej wznieść się poziom moralny. Wszelkie bowiem niedomagania moralne można obok i innych przyczyn tłumaczyć głupotą i zacofaniem myśli ludzkiej. Starożytność nie znała postępu, żyła w zaklętym kole fatum, powoli jednak nastąpiło przesunięcie zadań i celów człowieka, a z tym nowym światopoglądem „wiąże się — wiara w dobroć człowieka“ (str. 96). Dobry człowiek — to dopiero człowiek — powiedział Rousseau i odkładając książkę Suchodolskiego przekonani jesteśmy, że „choć na świecie tak mało dobroci“ zwycięstwo jej jest — może w dalszej nieco przyszłości — zapewnione. Z innego punktu widzenia, ale w tym samym kierunku rozwija swe myśli B. Suchodolski w przepięknej rozprawie pt. *„Kochaj życie — bądź dzielnym“* (Księgarnia Polska — Warszawa), a już tytuły kilku ważniejszych rozdziałów uprzystępnią nam omawiane w niej sprawy: kultura materialna, umysłowa, kultura uczuć, woli, dobro — siła i trud duszy naszej. Tak zaś pisze Suchodolski: „Pługiem dobrym przeoraj serce swe, aby się stało jak ziemia dobre rodząca owoce. Nieś je wśród ludzi i dawaj ciepło zziębniętym, a otuchę łaknącym. Obejmij miłością wszystkich itd. Sprawom kształtowania osobowości społecznej poświęca wiele miejsca „Przegląd socjologiczny“, wykazujący wysoki poziom naukowy. Artykuły tej miary, co St. Ossowskiego „Dziedziczność i środowisko“, G. Ichheisera „Obraz osobowości“, St. Rychlińskiego „Środowisko a praca społeczna“, J. St. Bystronia „Literatura jako zjawisko społeczne“ i i. — umożliwiają pogłębienie tych wszystkich problemów, otwierają oczy na otaczające nas zagadki społecznej natury a tym samym dają sposobność do stosowania takich zabiegów wychowawczych, które antyspołeczne poczynania paraliżują. Stanowią one doskonały fundament dla każdego działacza społecznego w jego codziennej pracy, w której musi przesuwać te naukowe teoremy naszego życia zbiorowego w praktyczne reguły codziennego postępowania. Dla

szerokiego zaś ogółu przeznaczona jest antologia etyczna *„Żyj dla bliźniego“* (Książka“ — Lwów) zawierająca zbiór poetyckich i prozaicznych utworów poświęconych sprawom etycznego wychowania. Czołowe postacie rozmaitych czasów i ludów przemawiają do nas głosząc zbawienne słowo o wspólnocie i braterstwie. Tak mówi sławny humanista XV-go wieku Pico de Mirandola (str. 4) o człowieku i do człowieka: „Poteris in inferiora, quae sunt bruta degenerare, poteris in superiora quae sunt divina ex tui animi sententia regenerari“. Czytamy statut „Ligi Dobroci“ mającej za motto „a czego dotkną moje ręce to uszczęśliwię i uświęcę“, czytamy fragment z powieści Haliny Górskiej „Nad czarną wodą“ o walce młodych chłopców ze złem, z kłamstwem, obłudą, ciemnotą, krzywdą ludzką, czytamy piękny wiersz w tłum. J. Tuwima „Ratuj tego, kto wzywa pomocy“, kończący się tymi mocnymi słowy „Wyjdź przed wrota i tam stań z latarką, słuch wytęż śród nocy, choćbyś zginąć miał sam — ratuj tego, kto wzywa pomocy“ — czytamy do młodzieży zwrócony wiersz K. Kleina „Jesteście sztafetą ludzkości idącą w wspaniałe zawody, by rozpiąć na mecie znak Boży: Tęczę miłości i zgody — i dziwno nam się robi, nam żyjącym w „czasach pogardy“ i nad wyraz smutno. Ale jednocześnie czerpiemy z tych i innych utworów otuchę i wiarę — w zwycięstwo dobrej woli i dobrego serca. Wzruszającym jest zamieszczony w antologii wiersz uczenicy I kl. gimn. „Ach, gdyby...“ (S. Gelernter), który pokazuje nam cierpienia młodego i nieskazitelnego człowieka, tak młodego, że nie może pojąć ohydy czasów barbarzyńskich: „Gdyby serca nie były ze stali!“. Autor niniejszej recenzji umieścił w antologii artykuł „Przegląd projektów wiecznego pokoju od starożytności do powstania Ligi Narodów“, dr Blaustein pisze o wychowaniu moralnym, Cunn o „wartości przyjaźni“. Z innych prac wspomnieć należy o życiu i działalności „H. Pestalozziego, geniusza dobroci“ (Dr J. G.) Podręczniki historii i literatury poświęcają niestety bardzo mało miejsca (przeważnie — li tylko wzmianka sucha) tej genialnej postaci; naogół i dorośli i młodzi nic o niej nie wiedzą; dobrze więc się stało, że w tej antologii etycznej złożono jej cześć i hołd — przez spopularyzowanie życia i cierpień tego człowieka. „Love and serve humanity“ — oto atmosfera tej antologii etycznej (str. 45). Wiara w potęgę czynnika moralnego musi być osią wszelkich naszych usiłowań zmierzających ku racjonalnej pracy nad osobowością człowieka, zwłaszcza młodego, by świadomość, że „człowiek to jest święta rzecz“ (63 str.) przyświecała wszelkim jego czynom w przyszłości.

Dr M. PAPIERMAN.

Ludwik Krzywicki: „Społeczeństwo pierwotne. Jego rozmiary i wzrost".

Warszawa, Kasa im. Mianowskiego, 1937. Str. XIII i 3nl i 442 i 2nl.

Jeden z największych socjologów współczesnych, prof. *Krzywicki,* wzbogacił naukę polską dziełem wielkiej miary, które jest wynikiem 30-letnich studiów nad poruszonym w nim zagadnieniem. Zanim ukazało się w oryginale, wyszło w przekładzie angielskim jeszcze w roku 1934, jako „Primitive Society and its Vital Statistics", Warszawa—Londyn 1934. W opracowaniu polskim autor pomija obszerną, a drobiazgową statystykę kilkuset plemion północno-amerykańskich i australskich, zajmującą niemal połowę książki w przekładzie angielskim, dodaje natomiast w oryginale polskim dodatkowy rozdział o nazwach plemiennych i podrozdział o ustroju plemiennym powstającego Państwa Polskiego, czego nie ma w wydaniu angielskim.

Na podstawie mozolnych i długoletnich badań statystycznych, oraz źródłowych w postaci relacji i badań rozmaitych podróżników, eksploratorów, etnologów i socjologów, autor daje nam barwny obraz życia, rozmnażania się i upadku plemion pierwotnych, badając związki, jakie zachodzą między strukturą społeczną tych plemion a ich liczebnością.

Pierwotny człowiek szedł śladem zwierzęcia. Tam gdzie znajdowały się największe stada zwierząt, tam też osiadał i człowiek pewny zaspokojenia głodu. A gdy zabrakło zwierząt pakował cały swój dobytek i wędrował tam, gdzie znów napotykał inne ich gromady. Osiadał nad morzem w tych okolicach, gdzie fale morskie niosły potężne ławice ryb. To też rozmieszczenie pierwotnych plemion zależało od rozmieszczenia pożywienia. Od obfitości zwierzyny zależna była ilość ludzi. I tak np. Australia w chwili odkrycia liczyła nie więcej nad 300000 tubylców, zaludnienie Kalifornii było tak rzadkie, że, jak się wyraża J. Boegert w końcu wieku 18... „można podróżować po różnych dzielnicach tego kraju dni cztery i więcej, nie spotykając ani jednej istoty ludzkiej... „Społeczeństwa pierwotne to koczujące gromadki nieznacznej wielkości. ...Kilkanaście, a w razie wyjątkowym parę lub kilka dziesiątków głów, oto rozmiary tej codziennej więzi społecznej, a więc gromady poszczególnej, w ciągu długich tygodni, a nawet miesięcy prze-

bywającej w oddaleniu mniej lub więcej znacznym od gromad ościennych, tak samo małoludnych...".

Tej niezliczonej ilości plemion pierwotnych odpowiada też obfitość języków w okresie dzikości. Języki te nawzajem niezrozumiałe powściągały stosunki zażylsze pomiędzy sąsiadami nawet wtedy, gdyby inne względy sprzyjały ich zadzierzganiu. Tym też należy tłumaczyć wrogość dziedziczną między poszczególnymi plemionami, przechodzącą z pokolenia na pokolenie. I tak np. wśród Indian Ameryki Północnej odrębność mowy była i jest najgłówniejszym źródłem odosobnienia wzajemnego i waśni międzyplemiennej. Obyczaj nakazuje poszczególnym plemionom uważać siebie za wybrane i najbardziej godne imienia ludzkiego, wszyscy inni zaś to „ludzie nieswoi", „nie tacy ludzie, łotry, niewolnicy, których głowy powinne zdobić rogi mieszkań". Typowym obrazem takiej zarozumiałości i subiektywizmu plemiennego, cechującego społeczeństwa pierwotne jest następujący przykład: Jedno z plemion hotentockich, Namowie zowią siebie „khoikhoi" t. j. „ludźmi najprzedniejszymi", „ludźmi z ludzi", „ludźmi nad ludźmi". O człowieku dumnym i ambitnym mówią „ten człowiek robi z siebie Hotentota", sąsiedzkie zaś plemię Buszmenów nazywają „sob" t. j. łotry. Nawiązując do tego przykładu, prof. Krzywicki w jednym wywiadzie dziennikarskim powiada, iż nowocześni ...„geniusze rasy Mussolini i Hitler pchnęli swe ludy na drogi archaiczne".

Wojna była jedynym żywiołem plemion pierwotnych, w którym się wyżywali do syta, w wojnie znajdywali ostoję i treść życia. To też kiedy zwycięski pochód naszej cywilizacji zmusił te ludy do osiadłego i spokojnego trybu życia, wówczas to życie straciło dla nich wszelki urok i ludy te poczęły wymierać. Ogarnęła je apatia, ludzie pierwotni w nierównej walce z przybyszami o wyższej kulturze opuszczając w bezwładzie ręce, pogrążyli się w gnuśności. Utracili dawną rzutkość swoich przodków i przestali odczuwać właściwą im pełnię życia. Apatii tej towarzyszy niemoc fizjologiczna u mężczyzn, wynikająca z przeświadczenia, iż nie warto nadal podtrzymywać swój ród skazany na zagładę.

Mimo charakteru czysto naukowego jaki posiada książka prof. Krzywickiego, jest ona nader interesującą lekturą tak dla specjalisty jak i dla laika. Czytając tę książkę nasuwa się na myśl mimowoli znane salomonowskie powiedzenie „nic nowego pod słońcem". Apoteoza wyższości rasowej i plemiennej, walka na śmierć i życie z bliźnimi odżyły w 20 wieku z całą swą pierwotną siłą.

Kronika

Walny Zjazd Okr. Żyd. Rady Sierocej w Stanisławowie

Dnia 23 maja 1937, o godz. 11.30 przed południem odbył się w sali żyd. Gminy Wyznaniowej w Stanisławowie Walny Zjazd Okr. żyd. Rady Sierocej.

Obecni byli delegaci z Doliny (Hausmanowa), Kołomyji (Dr Huczneker i Hullesowa), Nadwórny (Dr Schall), Bursztyna (lek. wet. Wattenberg), Horodenki (Daniel Seidmann), Kut (Dr M. Olesker), Delatyna (Kelhoferowa ,Blochowa, Schattnerowa, Glanzowa), Śniatyna (Prof. Sandek) Kossowa (Prof. Rosenbaum), Wojniłowa (Singer), Mikuliczyna (Rosenthal), Stryja (Hoszowska), ponadto delegaci wszystkich instytucyj stanisławowskich. Z ramienia Związku i Centralnego Komitetu uczestniczył w Zjeździe Dr Józef Kohn.

Po odczytaniu i przyjęciu do wiadomości protokółu ostatniego Walnego Zjazdu wybrano Prezydium: Prof. Sandeka ze Śniatyna przewodniczącym, zast. przewodn. Rabina Bertischa i Dr Anzelma Halperna, Sekretarzem inż. Krisnapollera. Przed przystąpieniem do obrad z żalem stwierdzono, że na obecnym Zjeździe wbrew dotychczasowemu zwyczajowi brak przedstawicieli Władz.

Przewodniczący złożył hołd pamięci zasłużonego, długoletniego prezesa błp. Dr. Karola Halperna, podnosząc ogromne zasługi Zmarłego około żyd. instytucji społecznych w całym Województwie, poczym uczcił pamięć zmarłych społeczników: Dr. Pinskera ze Lwowa, Dr. M. Hausmana z Doliny, Nelli Halpern ze Stanisławowa, Dr. A. Schorra ze Lwowa, Dr. Hillela Sussmana ze Stanisławowa. Przez powstanie z miejsc zadokumentowano uczczenie pamięci zmarłych.

Następnie sekr. inż. Krisnapoller złożył sprawozdanie z działalności za ostatni czasokres, przedstawił cyfrowo i statystycznie stan obecny opieki nad sierotą i opuszczonym dzieckiem żyd. w całym Województwie, stwierdzając z zadowoleniem, że mimo zubożenia społeczeństwa żydowskiego nie zamknięto ani jednego zakładu sierocego i pracowano bez uszczerbku na polu opieki domowej.

Dzięki subwencji Centralnego Komitetu we Lwowie zdołano utrzymać obecnie istniejące instytucje, które niejednemu dziecku łzę otarły, niejedno dziecko nakarmiły i dopomogły do uzyskania zawodu.

W sprawozdaniu swym przytacza nast. ciekawe cyfry:

W zakładach sierocych zamkniętych wraz z bursami rzem. umieszczonych jest 242 dzieci a w opiece domowej 1066 dzieci z końcem kwietnia 1937. Prawie w 100% przeprowadzono zasadę, że w zakładach siero-

cych znajdują się wyłącznie dzieci przedszkolne i szkolne, a w bursach pozaszkolne. Z kolonii letniej w Pasiecznej korzystało w roku 1935: 168 dzieci (koszt dziecka 49.40 zł.), w roku 1926: 169 dzieci (koszt dziecka 51.43 zł. wraz z kosztami podróży). W bieżącym czasokresie szczególną pieczą otaczano dożywianie dzieci, zakładanie świetlic, ochronek dziennych i w tym kierunku uzyskano pomoc ze strony Centralnego Komitetu we Lwowie w formie łącznej subwencji 2885 zł., którą ośrodki dożywiania uzupełniły do sumy 8600 zł. Takie ośrodki dożywiania i świetlice utworzono: w Stanisławowie, Kołomyji, Stryju, Bolechowie, Horodence. Dzięki pomocy Centralnego Komitetu rozdzielono zakładom 240 prześcieradeł i 451.60 m. płótna na bieliznę pościelową. Ze względu na to, że półkolonie okazały się w praktyce dla dzieci nadzwyczaj korzystne dla zdrowia, a równocześnie umożliwiły z powodu małych kosztów objęcie większej ilości dzieci, popierano urządzanie półkolonii zimowych i uzyskano na ten cel od C. K. we Lwowie w r. 1936: 450 zł., a w roku 1937: 250 zł. Również Województwo uwzględniło półkol., udzielając zasiłku w roku 1935: 500 zł., w roku 1936: 400 zł. Przez ubiegły czasokres Centralny Komitet zasilił O. Z. R. S. kwotą: 16.450 zł., a pozatym wpłynęło 34.773.30 zł. z innych źródeł, co świadczy o żywotności O. Ż. R. S., która bez składek członkowskich potrafiła drogą opłat, zasiłków, ze strony instytucji i osób prywatnych uzyskać tak pokaźną kwotę. Sprawozdanie to delegaci przyjęli z uznaniem do wiadomości. Nawiązując do sprawozdania przewodniczący zawiadamia, że w maju mija 15 lat od czasu objęcia pracy społecznej przez inż. Krisnapollera naprzód przy Joincie, następnie przy O. Ż. R. S. i korzysta z tej sposobności, by solenizantowi podziękować za długoletnią wytężoną działalność na polu opieki nad dzieckiem żyd. Następnie sekretarz C. K. Dr Józef Kohn w dłuższym wywodzie wyłuszczył i przedstawił los dziecka żyd. zastanawiał się nad jego teraźniejszością i przyszłością, uzasadniał tezy, które przede wszystkim przemawiają za tym, by ratować dziecko. Jednym z głównych punktów programu na przyszłość powinno być: wzmocnienie podstaw bytu istniejących instytucji, ujednostajnienie myśli i pracy społecznej, a nie chaotyczna filantropia. Celem ratowania dziecka powinna nastąpić koordynacja pracy, a nie rozdrobnianie się, a społeczeństwo znacznie musi zwiększyć swój aktywny udział w pracach organizacyj społecznych.

Referat Dr. Kohna słuchany był z wielkim zainteresowaniem i przyjęty przez zgromadzonych z serdecznym podziękowaniem.

Na wniosek Dr. Leopolda Arnolda imieniem Komisji rewizyjnej i Dr. Oleskiera imieniem delegatów uchwalono jednogłośnie przyjąć sprawozdanie kasowe złożone przez Rabina Bertischa do wiadomości i wyrazić uznanie, jakoteż podziękowanie Prezydium O. Ż. R. S. i sekretarzowi za owocną pracę. W ożywionej dyskusji brali udział delegatki i delegaci: Kelhoferowa Delatyn, Hausmanowa Dolina, Dr Huczneker Kołomyja, Prof.

Sandek, Dr Leopold Arnold i inni. Wszyscy delegaci zgadzają się z tezami przedstawionymi przez Dr. Kohna, w hierarchii celów społecznych opieka nad opuszczonym dzieckiem żyd. powinna zająć pierwsze miejsce. Dziecko musi się przygotować do wszelkich wysiłków w życiu, więc musi być zdrowe, mądre, a wedle zdania Dr. Hucznekera religijne, narodowe. Liczyć należy na pomoc własną, a tylko w małej mierze na pomoc z zagranicy.

Na wniosek komisji matki wybrano jednogłośnie egzekutywę w nast. składzie: Rabin Bertisch ze Stanisławowa, Dr Gabriel Bacher ze Stanisławowa, Zofia Halpernowa ze Stanisławowa, Dr. A. Halpern ze Stanisławowa, Antonina Hulesowa z Kołomyji, Prof. gimn. Maks Rosenbaum ze Stanisławowa, M. Sandek ze Śniatyna, Adolf Singer ze Stanisławowa.

Na następców: Ida Feuermanowa ze Stanisławowa, Malwina Hausmanowa z Doliny, Marja Kelhoferowa z Delatyna, Dr. Maksymiljan Schall z Nadwórnej, Amalja Schattnerowa z Delatyna, Willhelm Zuckerberg ze Stanisławowa.

Do komisji rewizyjnej: Dr. Leopold Arnold, Heńdzio Horowitz, Sokel Natan, Radca Schrager, Józef Kaswiner.

Do Sądu polubownego:

Dr. A. Goldenberg, Dr. Izydor Kornblüth, Dr. Benedykt Liebermann, Dr. Rudolf Scheinmann, Dr. Aleksander Rittermann.

Uchwalono następnie na wniosek p. Adolfa Singera ustanowienie 2 stypendjów im. Dr. Karola Halperna rocznie po 60 zł. dla uczenicy i ucznia szkoły przemysłowej Wuzet I. i II. w Stanisławowie.

Sprawy tyczące się punktu 4. porządku dziennego t. j. uregulowanie stanu majątkowego pojedynczych instytucji w rejonie O. Ż. R. S. oddano do załatwienia Prezydjum względnie egzekutywie.

Na wniosek p. inż. Krisnapollera uchwalono jednogłośnie nast. rezolucje:

1) Wzywa się organizacje miejscowe, by odnośnie do instytucji miejscowych i akcji opieki domowej nad sierotami dążyły do samowystarczalności i w tym celu poczyniły starania w kierunku uzyskania u Samorządów zasiłków celem utrzymania sierót i opuszczonych dzieci żyd. w myśl ustawy o opiece społecznej.

a) starały się o rozszerzenie akcji werbowania członków,

b) starały się o fundusze zapomogowe od swoich ziomków, przebywających w krajach finansowo-silnych,

c) starały się o ustanowienie legatów na cele sieroce.

2) Wzywa się zarządy zamkniętych zakładów sierocych, by zarządziły skierowywanie dzieci umieszczonych w tych instytucjach ku pracy na roli, ew. pracy ogrodowej.

3) Wzywa się wszystkie instytucje do uregulowania swego stanu majątkowego przez tabularny wpis, gdzie istnieją legalizowane towarzy-

stwa, ew. przez przeniesienie prawa własności na Okr. Żyd. R. S.

4) Wzywa się organizacje miejscowe R. S., by przyczyniały się w myśl statutu O. ż. R. S. do utrzymania O. Ż. R. S. na cele organizacyjne i wspomaganie ośrodków finansowo słabych.

5) Wzywa się O. Ż. R. S., by przedsięwzięła wszystkie kroki u Władz rządowych celem dopilnowania wykonania ustawy o opiece społecznej przez czynniki do tego przez ustawę powołane, jakoteż, by udzielały poparcia Okr. Żyd. R. S. miejscowym R. S., poszczególnym zakładom sierocym w wykonaniu ich zadań, spełnianych w zastępstwie czynników przez ustawę powołanych.

6) Wzywa się O. ż. R. S. do kontynuowania swej owocnej pracy dotychczas wykonywanej

7) Wzywa się wszystkie ośrodki, by jak najintenzywniej zabrały się do urządzania półkolonii, które nietylko mają za zadanie dożywianie dzieci w czasie ferji zimowych i letnich, lecz także mają cele wychowawcze.

8) Wzywa się Władze organizacyjne we Lwowie i Warszawie t. j. Centralny Komitet we Lwowie i Związek Towarzystw Opieki nad żyd. sierotami i opuszczonymi dziećmi w Warszawie do poczynienia jak najrychlej wszelkich kroków, by dzieci, w szczególności absolwentki i absolwenci szkół i burs rzem. o odpowiednich kwalifikacjach fachowych i ideologicznych dla „Erec", tamże przeniesiono, jak to już się dzieje z innych krajów np. z Niemiec, a co już zasadniczo uzgodniono z Agencją żyd. W tym kierunku powinno się także uwzględnić dzieci z rejonu stanisławowskiego.

Po wyczerpaniu porządku dziennego przewodniczący zwrócił się z apelem do delegatów, by i nadal kontynuowali pracę nad dzieckiem żyd. poczym zamknął Walny Zjazd.

Bezpośrednio po Zjeździe odbyło się posiedzenie egzekutywy O. Ż. R. S. na którym wybrano jednogłośnie prezydium: Dr. A. Halpern przewodniczący. Dr. Gabriel Bacher I. zast. przewodn., Prof. gimn. M. Rosenbaum II. zast. przewodn. Rabin Godel Bertisch skarbnik, Adolf Singer sekr.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa dla opieki nad sierotami żyd. — Opieka Domowa — we Lwowie

W dniu 7. VI. b. r. odbyło się Walne Zgromadzenie członków Tow., na które przybyli też i WPP. Rab. Dr. Freund, prezes Dr. Witołd Wiesenberg, mec. Dr. Schaff, Dr. N. Graf, mec. Dr. Józef Kohn. Po przywitaniu obecnych zdała Przew. Drowa Malwina Brillowa sprawozdanie z czynności Towarzystwa za czas od ostatniego Walnego Zgromadzenia t. j. od 25. IX. 35 r. Ponieważ w opiece domowej ilość sierót zależna jest od wpływów kasowych, starał się Wydział przede wszystkim o fundusze.

Jak z porównania przychodu i ilości sierót pod opieką Towarzystwa w ostatnich latach wynika udało się nie tylko powstrzymać dalszy spadek liczby sierót objętych w opiekę, lecz nawet nieznacznie ją zwiększyć. Ilość objętych w opiekę sierót wynosiła w roku sprawozdawczym 112, a mianowicie:

we wieku przedszkolnym — 8
w szkołach powszechnych — 61
w szkołach średnich — 4
w szkołach zawodowych: handlowych — 5
w szkołach zawodowych Semin. Hebraj. — 2
w szkołach zawodowych Żeń. Szk. Zaw. — 4
u majstrów prywatnych — 28.

Dzieci te pozostawały pod opieką matek, a tylko w 7 wypadkach u rodzin zastępczych. Wszystkie te dzieci są też pod nadzorem i opieką sił fachowych: kierownika biura (pedagoga) i opiekunki sierót (absolwentki Studium Pracy Społecznej); nadto i czynnika obywatelskiego — członkiń Rady Opiekuńczej naszego Towarzystwa. Opiekunka sierót odwiedza dzieci w domu, w szkole, względnie w warsztacie pracy; jest ich przyjacielem i doradcą, dba o czystość i higienę, udziela rad i wskazówek, a wszelkie swe spostrzeżenia uwidacznia w prowadzonym przez siebie dzienniku. O wyniku tej opieki świadczy najlepiej, że Towarzystwo w ciągu 20 lat swego istnienia usamodzielniło już przeszło 800 dzieci, które uczciwą pracą zarabiają na swe utrzymanie, a wiele z nich założyło już nawet własne ogniska domowe.

Dzieci we wieku przedszkolnym uczęszczały do ochronek dziennych i przedszkoli za minimalną opłatą. Dziatwa we wieku szkolnym uczęszcza do publicznych szkół powszechnych. Popołudnia spędzają te dzieci w ogniskach szkolnych. Nie wszystkie jednak dzieci udało się umieścić w ogniskach, dla pozostałych więc założył Wydział przy poparciu Centr. Komitetu Op. n. dzieckiem Świetlicę. Lokalu i pomocy administracyjnej udzielił Żyd. Obyw. Komitet Doraźnej Pomocy.

Ze Świetlicy korzystało 40-o dzieci, które przy pomocy nauczycielki przygotowywały się do lekcji, wykonywały z dostarczonych im materiałów roboty ręczne, urządzały wspólne spacery i zabawy, a wreszcie otrzymywały codziennie podwieczorek.

Po ukończeniu szkoły powszechnej skierowuje się dziatwę zależnie od indywidualnych zdolności i upodobań do odpowiednich szkół zawodowych lub do prywatnych warsztatów rzemieślniczych. Terminatorzy muszą być zapisani do cechu i uczęszczać do szkół dokształcających. W ten sposób przy stałym kontakcie z domem, szkołą i warsztatem pracy czuwa Zarząd Towarzystwa nad przysposobieniem dziecka do przyszłego, samodzielnego życia.

W okresie sprawozdawczym były wszystkie dzieci — będące pod

opieką Tow. pod stałym dozorem lekarskim. Bezpłatnej pomocy lekarskiej udzielało dziatwie:

a) **Ambulatorium szpitala im. Lazarusa**, a tylko w wypadkach obłożnej choroby odwiedzała chore dzieci lekarka Dr. Weitzowa. Potrzebne lekarstwa otrzymywały dzieci na koszt Tow.

b) Nadto były wszystkie nasze sieroty pod stałą obserwacją i kontrolą **Przychodni przeciwgruźliczej T. O. Z.-u**, gdzie też w razie potrzeby dostawały naświetlania lampą kwarcową i tran za zwrotem faktycznych kosztów.

Badania lekarskie ustalały też potrzebę wyjazdu na kolonie lecznicze lub wypoczynkowe. I tak korzystało z **Uzdrowiska „Dębina“** (dzięki poparciu C. K. O.) w r. 1935 — 5-o, w r. 1936 — 11-o dzieci, **z kolonii letnich** wypoczynkowych w Pasiecznej, Brzuchowicach, Słobódce leśnej w r. 1935 — 41, w 1936 — 57-o, **z półkolonii letniej Żyd. Obyw. Kom. Doraź. Pomocy** zupełnie bezpłatnie, w r. 1935 — 39-o, w r. 1936 — 44-o, a z **półkolonii zimowej** C. K. O. — 22-e dzieci; nadto wysłały Dyrekcje Szkół Powsz. 2-e dzieci do **Miejskiej Szkoły Leśnej w Brzuchowicach.**

Także celem pielęgnowania tradycji i bliższego zapoznania się członków Wydziału z dziećmi urządza Tow. rokrocznie **Uroczystość Chanukową**, która daje dzieciom wiele radości i pozostaje dla nich na długo miłym wspomnieniem. Dzięki zabiegom dyr. Ziffa, Pań — członkiń Rady Opiekuńczej Tow. i ofiarności członków Tow. i wielu firm udało się tak w r. 1935, jak i w r. 1936 obdarzyć dzieci najkonieczniejszą odzieżą, bielizną i obuwiem, a nadto słodyczami i owocami.

Również na apel Wydziału Tow., ogłoszony w „Chwili“ udało się zebrać dość piękną **biblioteczkę dla młodzieży**, z której bardzo chętnie korzysta nasza młodzież.

Po odczytaniu przez członka Komisji Rewizyjnej dyr. Juliusza Weinberga **zestawienia szczegółowego z przychodu i wydatków Tow.** za ub. czasokres udzielono po krótkiej dyskusji Wydziałowi absolutorium i uznanie za starania i trudy, poczym wybrano jednogłośnie prezydium Tow. w niezmienionym składzie, a następnie również jednogłośnie nowy Wydział i Komisję Rewizyjną w składzie proponowanym przez komisjęmatkę.

PRENUMERATA 3 ZŁ KWARTALNIE

ZGŁOSZENIA PRENUM. PRZYJMUJĄ:

LWÓW	Administracja „Przeglądu Społecznego" ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 236-06.
— „ —	Centr. Komitet Opieki nad żyd. sierotami i op. dziećmi, ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 236-06.
WARSZAWA	Związek Tow. Opieki nad żyd. sierotami i dziećmi opuszcz., „Centos", ul. Fredry 10. Tel. 309-07.
— „ —	Centralne Stowarzyszenie Opieki nad dziećmi i sierotami żyd., Zarz. Główny, ul. Graniczna 12. Tel. 309-18.
BIAŁYSTOK	Białostockie Tow. Opieki nad żyd. sierotami, dziećmi i młodzieżą, ul. Piłsudskiego 33. Tel. 5-11.
WILNO	Tow. Opieki nad sierotami żyd. Województwa Wileńskiego, ul. Orzeszkowej 7. Tel. 6-88.
— „ —	Kraj. Komitet Żyd. „Ikopo", ul. W. Pohulanka 5. Tel. 6-26.
PIŃSK	Tow. Opieki nad żyd. sierotami i dziećmi opuszcz. na Polesiu, „Centos", Zarz. Gł., ul. Karolińska 22. Tel. 86.
RÓWNE	Tow. Opieki nad sierotami i biednemi dziećmi żyd., na Wołyniu, „Centos", ul. Litewska 23. Tel. 2-11.
KRAKÓW	Zach. Małopolski Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Saarego 3. Tel. 23-41.
STANISŁAWÓW	Okręgowa Żyd. Rada Sieroca, na Wojew. Stanisławowskie, ul. Meiselesa 1. Tel. 192.
POZNAŃ	Żydowski Dom Sierót, ul. Stawna 5. Tel. 11-24.

DRUKARNIA „POLIGRAFIA" LWÓW, LINDEGO L. 6.